PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 19. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Października.**

Nawet pomiędzy dziećmi które przez swoją pilność, dobre sprawowanie się, bojaźń boską, posluszeństwo ku rodzicom i starszym zasługują aby je kochano i chwalono, zdarzają się niekiedy takie, co z największą łatwością mogłyby stać się jeszcze lepszemi i pilniejszemi, i jeszcze więcej byłyby przez rodziców i innych przełożonych kochane i chwalone, gdyby umiały i chciały korzystać zręcznie z każdej chwili swojego czasu, którego pomimo ich pilności, bardzo, bardzo jeszcze wiele idzie w niwecz, bez najmniejszego dla nikogo pożytku. Ale zaiste zbytecznem jest utyskiwać na dzieci dobre i pilne, kiedy tu i owdzie, na wsi i w mieście, w szkole i po domach nieszczęściem można stokroć więcej takich dzieci napotkać

które chełpią się z wieku i wzrostu swego, i z dumą na młodszych i niższych od siebie poglądają, a pomimo tego przez wszystkie te lata, odkąd żyją na świecie, ani razu nie pomyślały jeszcze nad tem że czas, którego tyle marnują, to skarb największy, najdroższy i najcenniejszy, a strata jego szkodą niepowrotną i niepowetowaną. Czas jest darem Bożym z którego wszyscy powinniśmy jak najlepiej korzystać, obracając go zawsze na chwałę Boską, pożytek kraju i bliźnich, a kto ten czas Boży, ten skarb nieoceniony marnuje, popełnia grzech ciężki zarówno dla wszystkich szkodliwy, który Bóg nie łatwo odpuści.

Czem skorupka nawre za młodu, tem na starość trąci; do czego przyzwyczai się człowiek w pierwszych latach swego dzieciństwa, to samo robić będzie w latach późniejszych, a czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy, powiada stare przysłowie — więc kto czas swój marnuje za młodu i zamiast wszelkiemi siłami korzystać z niego, i jak najlepiej go używać, w niwecz obraca ten skarb drogi, z takiego dziecięcia nigdy nie wyrośnie człowiek pożyteczny dla ojczyzny i bliźnich, owszem przez całe życie będzie on ciężarem dla swojej rodziny i kraju, a zawalidrogą dla innych, co lepiej od niego umieli z czasu w latach dziecinnych korzystać.

Nie wolno więc marnować czasu przeznaczonego na nabycie nauki, oświecenie umysłu, wykorzenienie wad lub nałogów, a marnuje czas każdy, co nie umiejąc go podzielić, użala się że na to lub owo wolnej chwili znaleść nie może, że ma za wiele do czynienia, i tak pracuje nieustannie że mu godziu nie wystarcza. Kto chce na wszystko czas znajdzie, choćby nie wiem jak wiele miał do czynienia, wszystkiemu podoła, a cała sztuka na tem zależy aby godziny do pracy przeznaczone umieć stosownie rozdzielić, i z każdej chwilki korzystać. Kto to umie i do tego rozumnego podziału czasu nawyknie od najwcześniejszej młodości, ten całe życie będzie czynnym i pracowitym, a tem samem pożytecznym mężem;

przeciwnie zaś kto z czasu korzystać nie umie będzie całe życie próżniakiem, a próżnowanie jest początkiem wszystkiego złego.

Sawa Caliński

konfederat barski.

W czasie konfederacji barskiej tworzyło się w całym kraju nieskończenie wiele pomniejszych oddziałów wojskowych liczących niekiedy po kilkudziesięciu, niekiedy po kilkuset ludzi, które nie miały i nie mogły mieć na celu staczania walnych z Moskalami bitw lecz napadały z nienacka na ich posterunki, pikiety, zabierały im kasy i furaże, trapiły ich we dnie i w nocy, a cel swój osiągnąwszy pierzchały w lasy lub inne nie dostępne miejsca, gdzie nieprzyjaciel nie mógł im szkodzić. Takie pojedyńcze oddziały więcej może nawet działały dobrego jak większe, bo większym trudniej jest wykonywać szybkie obroty, a oddział pomniejszy, najwięcej do pięciuset ludzi liczący, zawsze żwawiej się sprawi, a chociaż musi unikać silniejszych korpusów nieprzyjacielskich, aby nie został obsaczonym, za to małe hufce, pikiety, straże przednie lub tylne, z łatwością rozprasza lub w pień wycina, gdzie się tylko nadarzy sposobność i oddziałom większym otwiera pole do działania.

Jednym z najdzielniejszych takich oddziałów konfederacji barskiej był ten, którym dowodził Sawa Caliński. Pułkownik moskiewski, którego ten Sawa najwięcej pilnował i nieustannie po troche urywał, napróżno długi czas mózg sobie suszył przemyślając jakimby sposobem pobić tego niewidzialnego nieprzyjaciela. Sawa tak zręcznie zwinął się zawsze że wszelkie środki, wszelkie pomysły moskiewskie przeciw niemu używane, okazały się bezskuteczne. Ów pułkownik moskiewski wpadł w niesłychaną złość ze wstydu że dzień w dzień ponosi klęski od oddziału, który tak jest nieliczny, że się pomieści i

ukryć zdoła w najmnieszej kryjówce. Ale i złość nie pomogła, bo Sawa nigdy pobić się nie dał. To doprowadziło nareszcie moskala do rozpaczy z której umarł ani razu nie odniosłszy zwycięztwa.

Sawa kozakiem był z rodu — Ojciec jego jako pułkownik kozaków nadwornych wsławił się wyprawami na hajdamaków czyli na rozbójników kozackich, którzy co lato wpadali dla rabunku z Siczy na Ukrainę polską. Postrachem było dla nich imię pułkownika Sawy; wielokrotnie surowo i przykładnie przez niego ukarani, poprzysięgli krwawą zemstę swemu pogromcy, i niestety dotrzymali przysięgi. Gdy na Ukrainie wybuchł bunt kozacki, hajdamaczyna zwany, bandy rozbójnicze napadły na dóm półkownika Sawy pod Niemirowem, gdzie tenże zginął w obronie swego życia. Pułkownik Sawa miał jedynego syna, który w czasie tego napadu był małem chłopięciem i byłby także niehybnie padł ofiarą ich zemsty i zaciekłości, bo rozhukana dzicz nie znała ani względów, ani litości, gdyby go przywiązana piastunka nie ocaliła. Poczciwa ta kobieta usłyszawszy krzyk napadającej tłuszczy, ujrzawszy łunę pożaru ogarniającego budynki gospodarskie, skryła ulubionego wychowańca w dzieży chlebowej, a chociaż hajdamacy zamordowawszy pułkownika, przetrzęśli i zrabowali cały dom, szczęściem czyli raczej cudem ocalała biedna sierotka, bo nikomu nie przyszło na myśl gdzieby się mógł ukrywać.

Gdy dorósł w Polsce toczyła się krwawa walka o wolność. Sawa zebrawszy nie wielki oddział, podkradał się nocą pod obozowiska moskiewskie, sprzątał ich pikiety, napadał na posterunki. Biegły w języku moskiewskim przebierał się często to za chłopa, to za dziada, a dostawszy się do obozu nieprzyjacielskiego przeglądał i obliczał siły wroga, rozpoznawał ich rozkład, a często tego i owego niespodzianie wybadał. Jeżeli spotkał gdzie hufiec pomniejszy, jakich wiele błąkało się po kraju dla rabunku, uderzył nań, i brał w niewolę, lub wycinał w pień — Kilkakroć zabrał kasy z głębi Moskwy dla wojska prowadzone. Później pomnożył swój oddziałek, bo młodzież widząc tak walecznego i

roztropnego dowódzcę, zewsząd garnęła się do niego, lecz nigdy nie chciał mieć więcej jak pięćset dobrej jazdy. Rzeczywiście posiadał on wielkie zdolności wojskowe a w każdym trudniejszym razie miał na pogotowiu jakiś szczęśliwy fortel, którym nie tylko siebie i cały oddział ratował, ale często świetne odnosił zwycięztwa. Tym sposobem blisko dwa lata trapił moskali. Zwyczajem jego było nigdy długo nie zatrzymywać się na jednem miejscu, a gdy przyszło przenieść się w inne strony, rozdzielał swój oddział na kilka, części naznaczywszy im miejsce i czas zboru.

Po długiem powodzeniu i jego nareszcie dotknęła ręka losu. W bitwie pod Szreńskiem d. 26 kwietnia 1771 kulą kartaczową został ciężko postrzelony w nogę. Oddział jego przerażony tym nieszczęśliwym wypadkiem opuścił, plac boju unosząc z sobą ukochanego wodza. Przyszedłszy w miejsce na pozór bezpieczne, konfederaci rozstali się z dowódzcą i zostawili przy nim dwóch ludzi a sami rozeszli się z postanowieniem wrócenia na pierwsze hasło pod dawną chorągiew. Ale napróżno czekali, bo Moskale zdziwieni nagłą ucieczką konfederatów, domyśleli się że wódz ich albo zginął, albo raniony został. Po wszystkich drogach i ścieżkach rozstawili szpiegów i straże, przedsiębrali rewizje i obławy, i wkrótce udało im się schwytać żyda cyrulika, który jechał do Sawy. Żyd przytrzymany tail z początku prawdę, ale pałki moskiewskie wkrótce przymusiły go przyznać się gdzie i do kogo jedzie? Tym sposobem dostali w ręce swego pogromcę. Dowódzca moskiewski uradowany tą zdobyczą, czynił Sawie wszelkie wygody, posłał do niego swego lekarza, i zalecił mu jak największą troskliwość koło chorego, ale ten pojął dla czego tak go pielęgnują, a gardząc życiem w niewoli, odrzucał wszelkie rady i środki lekarskie, a nawet jedzenia nie przyjmował z rąk wroga. Zdrową nogą kopał i rękami odpychał tych którzy, go opatrywać przychodzili, milczeniem zbywał litujących się i przymilających fałszywie, coraz bardziej tracił siły, słabł i gasnął widocznie. Moskale widząc że nie potrafią dopiąć swego celu, i utrzymać Sawę przy życiu aby

go potem skazać na długie powolne konanie, przestali chodzić koło niego, a nawet w chwili zgonu nie dopuścili do niego księdza. Pochowali go pod Prasnyszem w polu pod figurą i ziemi nawet święconą wodą nie pozwolili pokropić. —

Chłopiec z depeszami.

Nad rankiem to było i słońce już wstało,
I jasnym promieniem dokoła strzelało —
A lasy obszerne, cieniste, zielone,
Szumiały poważnie światłem ozłocone...

Pod lasem uboga i stara lepianka
Szarzała przy świetle letniego poranka;
Maleńki chłopczyna wysunął się z chatki,
Miał włosy jak złoto — oczy jak bławatki...

— Nuż rychlej — rzekł sobie — trza spieszyć do lasu,
Gałęzi nazbierać dla matki zawczasu!
By płomień rozniecić w zgasłem popielisku
I strawę uwarzyć przy ciepłem ognisku!...

Tak mówił chłopczyna i dalej pogonił...
Gdy naraz szczęk szabli i tętent zadzwonił!
Przy lesie hen dołem wiła się drużyna,
Drużyną ktoś pędzi i konia wciąż spina..

— To Polak, powstaniec! z rozkazem gdzieś jedzie!
Zawołał chłopczyna — Bóg niechaj go wiedzie!
Niech w drodze osłania i strzeże wciąż gońca,
Bo żołnierz to polski, ojczyzny obrońca!
O! gdybym był duży i silne miał dłonie!
Z szablą na koniu ruszyłbym na błonie —
I strzelał i rąbał i kłułbym Moskala!...

Tak mówił chłopczyna—Wtem padł gdzieś strzał z dala...
I długim szeregiem, jakby nocni ptacy,
Na drogę wypadli moskiewscy kozacy...
Napróżno gonią, dogonić nie mogą
Bo Polak spiął konia dzielnego ostrogą
I jak wichr pędzi.

Powstała kurzawa —
A z tyłu kozacka ryczała wciąż wrzawa
— Rabiata łowity — łowity sałdaty!!

Chłopczyna osłupiał:
— Ha łotry, psubraty!
Zawołał i drobne zacisnął rączęta:
O biednym powstańcu o! niechaj pamięta
Jezus! Marja!...

Tak modlił się mały,
Wtem z pośród kozactwa sypnęły się strzały...
Ach! kula kozacka powstańca ubodła —
Pochylił się ułan — zachwiał — i spadł z siodła...

Chłopczyna jęk wydał — łzy w oczach zalśniły:
— O! biedny! — zawołał i bieży co siły
I dopadł na miejsce gdzie ułan w krwi broczy
I schylił się nad nim — i patrzy mu w oczy...

— Chłopczyno — rzekł ułan — przysłały cię nieba!
Mam ważne papiery, oddać je potrzeba
Dziś jeszcze natychmiast dowódzcy oddziału
Który tam stoi... powiedz że padłem od strzału
Gdy wierny rozkazom spieszyłem do niego...

I złożył papiery w rączęta małego...
I westchnął głęboko i podniósł twarz bladą
I szepnął:
— Uciekaj! Kozacy już jadą!

Chłopczyna wzrok rzucił na bliskich kozaków —
Pożegnał ułana — i umknął do krzaków —
A ztamtąd do lasu i jak pędem strzały
Pogonił z pismami chłopczyna nasz mały...

I biegł tak długo...

Wtem grono postaci
Stanęło mu w oczach... szyk powstańczej braci
Rozsunął się przed nim szeroko na błoni —
A śród szeregów słychać głos: — Do broni!
Chłopczyna z radością zawołał: — To oni...

— Kto idzie! Daj hasło!... wrzaśli tyraljery...
— Syn Marty z pod lasu! Ja niosę papiery
Ułana, co poległ na leśnej drużynie —
Niech żyje powstanie! Hej Moskal niech ginie!...
Tak wołał chłopczyna, puściły go straże —
Pacholę do wodza prowadzić się każe...

— Hej wodzu! tam w lesie zbierałem paliwo,
Wtem ułan powstańczy przypędził co żywo —
Lecz za nim kozaków gonił oddział cały —
Nie mogąc dopędzić wypuścił nań strzały
I ułan spadł z konia... i wyzionął ducha
Lecz jego papiery są oto...

— Patrz zucha!
Zawołał wódz polski i oczy sokole
Wytężył na małe odważne pacholę:
— Ha pójdź tu chłopczyku, mów czem cię nagrodzę?...
— Ja nie chcę nagrody — rzekł chłopiec — odchodzę!
Jam spełnił powinność — nie chcę żadnej łaski...
I spieszę, bo matka czeka tam na trzaski...
Więc bądźcie mi zdrowi — a bijcie Moskali!
To rzekłszy chłopczyna — pokłonił, znikł w dali.

— *K.* —



KALWARJA PACŁAWSKA.

PIELGRZYMKA.

IV.

Zaraz za Dobromilem występują wyraźniej wspaniałe szczyty Karpat, które sieją w mglistej oddali i otaczają całą okolicę jakby ramkami. Droga zdaje się górzystą i pnie się stromo do góry lub spada nagle w dół a po jej bokach często napotykasz skały i wądoły.

Gdy ojciec i Karolek minęli Dobromil, zwrócili się zaraz na lewo, by uboczną drużyną udać się do Pacławia, gdzie się znajduje obraz Najśw. Panny Marji, królowej naszej ojczyzny, mnogiemi wsławiony cudami.

Droga ta uboczna, jak ciężką i utrudzającą jest z jednej strony, tak piękną i zajmującą jest znowu z drugiej. Wąskie ścieżki, wydeptane przez pobożnych pielgrzymów, którzy spieszą do cudownego obrazu na Pacławice snują, się białemi pasmami po wysokich wzgórzach, wiją się powabnemi dolinami, łamią się wśród urwisk i wąwozów — lub w końcu nikną w cieniu lasów.

Temi ścieżkami postępowali nasi podróżni. Karolek zachwycony był pięknością okolicy, która mu coraz nowemi i coraz cudniejszemi widokami nagradzała trudy, z jakiemi połączona była podróż po tak wzgórzystych stronach.

Drużyny te były nadzwyczaj ożywione. Właśnie bowiem podówczas, kiedy ojciec z Karolkiem robił tę wycieczkę, wypadała uroczystość Wniebowstąpienia Najśw. Panny Marji, w które to święto odbywa się rokrocznie wielki odpust na Pacławskiej Kalwarji.

To też tłumy ludu snuły się po górzystych drużynach. Z dalekich okolic spieszyły gromady pobożnych pielgrzymów. Składały się one z samego wiejskiego ludu, między którym widzieć było można najrozmaitsze a wielce malownicze stroje.

Tam ciągnęły gromadki małomieszczan, przybranych w niebieskie sute kapoty i wysokie czapki baranie i konfederatki, tu świeciły się białemi płótniankami szeregi włościan ruskich, w innej zaś stronie spieszyło grono górali karpackich, a wszystko to zlewało się w jedną całość, w jedną nieprzeliczoną procesję, która z pobożnym spiewem na ustach kroczyła do uświęconego miejsca.

Najbardziej zajęli Karolka Górale z Beskidu. Przeszło 20 mil drogi przybywają oni, by zánieść modły i śluby przed stopy Bogarodzicy, królowej Polskiej. Mieszkają oni na samem pograniczu między Węgrami i Galicją, i chociaż ruskim mówią językiem, to strojem swym i postacią różnią się wielce od innych galicyjskich włościan.

Górale nadbeskiccy są bardzo smukłego i wysokiego wzrostu i silnej budowy ciała. Ubrani w krótkie kosmate bundy, na które spływają ich bujne długie włosy, z okrągłym kapeluszem z szerokiemi kresami na głowie — przedstawiali Górale idący do Kalwarji wielce zajmujący widok. Na czele ich kroczył dziad siwobrody i przewodził swym donośnym głosem pobożnym spiewom swych towarzyszy.

Po kilkogodzinnej uciążliwej podróży dotarli ojciec i Karolek do Pacławia. Widok który się tu przed nimi roztaczał uradował Karolka niezmiernie.

Nieprzeliczone tłumy ludu z różnych okolic i w różnych strojach zalegały miejsce około kościoła i wiły się na ubocznych pagórkach i dolinach. Już wieczór zapadł, więc pielgrzymie gromadki rozłożywszy się taborem na ziemi — porozpalały rzęsiste ognie, które swą łuną oświeciły cienie nadchodzącej nocy. Niebawem okryło się niebo gwiazdami a po całej okolicy rozległ się spiew wieczorny na cześć Bogarodzicy i odbijał się o pobliskie góry i o kościół kalwaryjski, który wznosząc się ku obłokom świecił jasno swemi wieżyczkami w blasku pełnego miesiąca.

Kościół Kalwaryjski zbudowany przez familję Fredrów, jest obszerny i piękny. W wielkim ołtarzu znajduje się

cudowny obraz Najświętszej Panny Marji, u którego stóp zawieszone są złote i śrebrne ofiary. Kościół ten w krótkim przeciągu czasu dwakroć stał się pastwą pożaru — lecz za każdym razem powstał z dawną świętością z swych gruzów za pomocą hojnych, pobożnych datków.

W pobliżu kościoła rozciągają się wyniosłe wzgórza, między któremi znajdują się kaplice, postawione na pamiątkę 24 stacji męki Pańskiej. Na drugi dzień skoro świt ruszyły gromadki pielgrzymów skalistemi ścieżkami, czyli tak zwanemi drużkami, aby zwiedzić te kaplice.

Karolek nie mógł nacieszyć się tym widokiem. Przy promieniach wschodzącego słońca, wśród odgłosu dzwonów i pieśni nabożnych ciągnęły się rożnobarwnemi wstęgami szeregi pielgrzymów po górach, to wysuwając się na szczyty, to niknąc znowu nagle w załomach i wąwozach.

Ojciec i Karolek wzięli potem udział w tej pielgrzymce, przyczem unosili się pięknemi widokami, jakie się z gór roztaczały nad sąsiednią okolicą. Z jednego szczytu górskiego widać całą prawie ziemię przemyską z miastem i siołami, między któremi wije się srebrzysta rzeka San.

Oglądnąwszy tak wszystkie ciekawe miejsca Pacławskiej Kalwarji — co cały dzień zajęło — ruszył ojciec z Karolkiem napowrót do domu i wśród cienia lasów i chłodu wieczornego wesoło dążyli do domu.

Już noc zapadła gdy nasi pielgrzymi przybyli do Dobromila. Tu przenocowawszy udali się o porannym świcie w dalszą drogę i po kilku godzinach stanęli w domu.

Wesół i zadowolony wrócił Karolek z pielgrzymki, za którą serdecznie podziękował ojcu. Spamiętał sobie dokładnie wszystko, co mu ojciec przez drogę opowiedział — i otrzymał przyrzeczenie że jeżli nadal będzie pilnym i grzecznym, to jeszcze nie jednej podobnej dozna przyjemności.

BURSZTYN.

(Dokończenie).

— Jakżeż to dawno znają ludzie bursztyn na świecie? — zapytali chłopcy.

— O! już od bardzo dawnych czasów — powiedział ojciec — albowiem jeszcze Fenicjanie, o których nieraz słyszeliście, jeżdżąc za handlem aż na brzegi bałtyckiego morza i do ujścia Wisły, zabierali ztamtąd kawałki bursztynu i zawozili je do Grecji, gdzie je za dobre pieniądze pozbywali. Wiedzieć atoli potrzeba że jak u starożytnych szkło i tym podobne dawniej nieznane a teraz rozpowszechnione przedmioty wielkiej były wartości, tak i bursztyn ówcześnie o wiele wyższą niż teraz miał cenę, gdyż używano go jako ozdobę do świątyń, domów albo kobiecych strojów, co obecnie perłami i kosztownemi kamieniami zastępują. W dawnych czasach nie każda pani była w stanie mieć jakąkolwiek ozdobę z bursztynu, który z tak daleka sprowadzać trzeba było. Strony, w których mieszkamy, nie były wtenczas zaludnione, a przynajmniej o tem nie wiedziano, tylko południowo-wschodnia część Europy, północ Afryki, i zachód Azji był zamieszkany — a więc jeżeli z Północy Fenicjanie bursztyn przywieźli, rozumie się że to z wielkim było kosztem. Dziś przeciwnie każda lepiej się mająca gospodyni wiejska może mieć paciorki z bursztynu. Oprócz tego na bursztynki do cybuchów, cygarniczek, niekiedy do kadzenia dla miłej woni a często na lekarstwo go używają.

Kiedy ojciec domawiał ostatnich słów, Oleś zapytał:

— Musi to być jednak trudny sposób wydobywania bursztynu z morza?

— Zapewne dzieci, odrzekł ojciec — do każdego rzemiosła potrzebna jest wprawa, więc i bursztyniarze łowiąc bursztyn długie lata, umieją sobie radzić, aby z mniejszym kosztem większy zysk mieć mogli. Kiedyście ciekawe wiedzieć o tem, opowiem wam to dokładniej. Bursztyn łowią w

każdej porze roku, najwięcej atoli wtedy, gdy północne i zachodnie wiatry wstrzęsają morzem — wówczas odrywa się z dna tegoż bursztyn, który razem z zielskiem wypływa na powierzchnię. Gdy tedy na spokojnych brzegach morskich zoczą ludzie, ubrani w grube z skóry lub wełny sporządzone kaftany, znane sobie zielsko, wchodzą z sieciami na żerdziach umocowanemi do wody i razem z zielskiem łowią bursztyn i składają u brzegu, gdzie kobiety i dzieci zajmują się wybieraniem i oczyszczaniem jego z niepotrzebnych części. Najobfitszy połów bywa po zachodniej stronie Zelandji, dosyć korzystny także koło Gdańska przy ujściu Wisły do Bałtyku.

— A czy proszę, kochanego Tatka, tylko w Prusiech i Bałtyckiem morzu znajduje sią bursztyn? wtrącił Marcinek.

— Nie, moje chłopcy — odrzeknie ojciec i w innych kraach, jako to: w Niemczech, Norwegji, Anglji, Sycylji, północnej Ameryce i gdzie indziej znajdują bursztyn w kawałkach różnej wielkości. Dotąd największy znaleziono o dwadzieścia mil od morza bałtyckiego. Miał on 14 cali długości, 8 cali szerokości, a $5\frac{1}{2}$ grubości i był koloru biało-żółtego, więc dla rzadkości zachowano go w zbiorze mineralogicznym w Berlinie. Przy oraniu, kopaniu studzien i głębokich rowów wydobywano nieraz kawałki bursztynu, z którego to powodu poczęto go szukać i kopać w ziemi. Najznaczniejsza tego rodzaju kopalnia leży przy wsi Wielkie Hubniki w Prusiech. Zwykle w pobliżu kopalń bursztynu znajdują się także węgle, które powstały z drzewa zatopionego przed laty w ziemi. Są to resztki lasów starożytnych, częstokroć z całemi pniami, gałęziami, liśćmi a nawet owocami, których postać dokładnie poznać można, a wedle tego uczeni badacze poznają twory i właściwości bardzo odległej przeszłości.

— Ja widziałem, proszę Tatka, paciorki żółte u naszej piastunki — mówił Oleś — ale ona mówiła że są szklanne, chociaż do bursztynowych podobne.

— Tak moje dzieci — rzekł ojciec — kramarze na targach

oszukują nieraz nierozumnych ludzi, którym zamiast bursztynowych, szklanne paciorki sprzedają.

Szkło jest ciężkie i przezroczyste, bursztyn zaś prawdziwej wartości blado-żółtawy, nieprzezroczysty; mniej ceniony jest szkiełkowaty, nieco rdzawego koloru. W ogóle wszakże każdy bursztyn jest lekki i w ogniu łatwo się spalić daje — po czem go także od szkła rozróżnić można.

Robią z niego bardzo piękne tabakierki, kubki, krzyżyki, flety i rozmaite ozdoby — a roztopiwszy go w ogniu i dodawszy terpentyny, robią także wyborny pokost. Klajpeda miasto portowe, Gdańsk i inne jeszcze miasta mają tokarzy, którzy z bursztynu wyrabiają rozliczne przedmioty, z których niejeden dostał się jako podarunek do cesarskich i królewskich dworów; najpiękniejszy wszakże do Petersburga. Są to ramy zwierciadlane, ocenione na dwa tysiące talarów wartości. Tokarze ci zarabiają wiele pieniędzy, gdyż mnóstwo cybuchów bursztynowych wysyłają do Turcji i w ogóle na Wschód, gdzie cybuchy te wielki mają odbyt bo Koran pozwala Muzułmanom tylko z takich palić cybuchów, przy których są bursztyny. Jaką zaś jeszcze własność posiada bursztyn, posłuchajcie dalej: Opowiadałem wam już dawniej że magnes przyciąga do siebie żelazne przedmioty, podobną własność posiada także i bursztyn. Różnica wszelako między niemi zachodzi taka że magnes przyciąga żelazo, którego żadne inne ciało przyciągnąć nie może — bursztyn zaś przyciąga tylko lekkie przedmioty i musi być wprzódy o sukno lub o co innego potarty — a znajdują się i inne ciała, które potarte tę samą własność okazują, jak: kalafonja, lak i t. p.

— A kiedy też to i jakim sposobem ludzie o tej sile się dowiedzieli? — zapytał Marcinek.

— Grecy nacierając bursztyn wełnianemi chustkami — kończył ojciec — przekonywali się nieraz że położywszy go w pobliżu ziarnek piaskowych, piórek i innych lekkich przedmiotów — tenże przyciągał je do siebie. Uważali to raz i drugi i gdy za każdem potarciem utwierdzali się w swojem

spostrzeżeniu, przypisali mu siłę przyciągania, którą, ponieważ bursztyn u Greków elektron się nazywa, elektrycznością zwano, a o tej przy sposobności opowiem wam więcej.

Chłopcy uściskali Tatka dziękując za opowiadanie i poszli na podwieczorek, bo właśnie służący na nie zapraszał.

Poczciwy chłopczyna.

Chodził Romuś po ogrodzie i przypatrywał się pięknym kwiatom, zielonym drzewom i złocistemu słońcu, które się uśmiechało. O! jakże to pięknie było w tym ogrodzie! A gdy tak chodzi, usłyszał miauczenie.

Biegnie czemprędzej ku sadzawce, patrzy a tu biedny kotek leży w kałuży.

— O! ja cię wyratuję dobry koteczku! — zawołał Romuś i spiesznie wydobył kotka, a jakżes ię ucieszył, gdy w tym koteczku poznał kotka sąsiada!

Romuś odniósł go natychmiast właścicielowi:

— Dziękuję ci bardzo, kochany Romciu, rzekł tenże, żeś nam wyszukał zgubionego kotka, a za to masz kilka jabłuszek.

Gdy się ludzie dowiedzieli o tem, pochwalili Bronia mówiąc:

— Kto zwierzątka ratować umie, będzie także umiał ratować ludzi.

Prawdę mówili ludzie, bo z takiego chłopczyka miłosierny będzie człowiek, a Bóg go pewnie pokocha.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.